

Jan Woleński

Status zasady racji dostatecznej

Słowa kluczowe: *G.W. Leibniz, konieczność, przygodność, logika, najwyższe prawa myślenia, analityczność, modalność, przyczynowość*

Oto klasyczne sformułowania zasady racji dostatecznej (**ZRD**) wyjęte z pism Leibniza (Leibniz 1969, § 32–38, dwa pozostałe fragmenty za Couturat 1901, s. 215; tłumaczenie za Czeżowski 1969, s. 154):

§ 32. [Rozumowania nasze] opierają się także [obok zasady sprzeczności – J.W.] na *zasadzie racji dostatecznej*, na mocy której stwierdzamy, że żaden fakt nie może okazać się rzeczywisty, czyli istniejący, żadna wypowiedź prawdziwa, jeśli nie ma racji ostatecznej, dla której to jest takie, a nie inne; chociaż racje te najczęściej nie są nam znane.

§ 33. Istnieją dwa rodzaje *prawd*: prawdy *rozumowe* i prawdy *faktyczne*. Prawdy rozumowe są konieczne, a przeciwieństwo ich jest niemożliwe, prawdy faktyczne zaś są przypadkowe, a przeciwieństwo ich jest możliwe. Kiedy jakaś prawda jest konieczna, można znaleźć jej rację *przez rozbiór*, rozkładając ją na idee i prawdy prostsze tak długo, aż osiągnie się prawdy pierwotne.

§ 34. Tak właśnie u matematyków, *twierdzenia* spekulacyjne i *przepisy* praktyczne są sprowadzane przez rozbiór do definicji, aksjomatów i postulatów.

§ 35. Istnieją wreszcie idee proste, których definicji podać nie sposób; istnieją również aksjomaty oraz postulaty, słowem – *zasady pierwotne*, których nie można, a nawet nie ma potrzeby dowodzić; są to *wypowiedzi tożsamościowe*, których przeciwieństwo zawiera wyraźną sprzeczność.

§ 36. Atoli racja *dostateczna* musi znajdować się też i w *prawdach przypadkowych*, czyli *faktycznych*, tzn. w następstwie rzeczy rozrzuconych we wszechświecie, gdzie rozkładanie na racje poszczególne mogłoby dochodzić do coraz nowych szczegółów z powodu niezmiernej różnorodności rzeczy w naturze i nieskończonej podzielności ciał. (...).

§ 37. A skoro cała ta *szczegółowość* zawiera tylko inne rzeczy przypadkowe, wcześniejsze lub bardziej szczegółowe, z których każda wymaga znowu dla swego uzasadnienia podobnego rozbioru, nie jesteśmy przez to ani trochę bliżsi celu, trzeba, aby dostateczna

czy też ostateczna racja była poza następstwem, czyli *ciągim* tej szczególowości rzeczy przypadkowych (bez względu na jego nieskończoność).

§ 38. Dlatego właśnie racja ostateczna rzeczy musi tkwić w substancji koniecznej, w której owa szczególowość zawiera się eminentnie, jako w swoim źródle; i to właśnie nazywamy Bogiem.

Dwie są pierwsze zasady wszelkich dowodów. Mianowicie – prawo sprzeczności, według którego każde twierdzenie identycznościowe jest prawdziwe, a jego zaprzeczenie fałszywe, i zasada racji, według której każde twierdzenie prawdziwe, które samo przez się nie jest oczywiste, posiada uzasadnienie *a priori*, czyli że dla każdej prawdy można znaleźć rację, albo, jak pospolicie się mówi, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

Dwiema posługuję się w dowodzeniu zasadami, z których jedna jest: fałszem jest, co zawiera sprzeczność – druga zaś: dla każdej prawdy można dobrać rację, tj. że pojęcie orzeczenia zawsze zawiera się w pojęciu podmiotu, wyraźnie lub *implicite*, i to nie mniej w prawdach faktycznych, jak koniecznych.

Ostatnie sformułowanie różni się od poprzednich, albowiem implikuje, korzystając z terminologii Kanta, że każda prawda jest analityczna. Natomiast poprzednie wyjaśnienia opierają się na dualizmie prawd koniecznych (oczywistych same przez się) i przygodnych (nieoczywistych same przez się). Można ewentualnie uznać, że posiadanie uzasadnienia *a priori* jest kryterium analityczności, i w ten sposób zrównać przedostatnie określenie z ostatnim, ale taki manewr wymaga dodatkowych ustaleń, np. że analityczność i aprioryczność są koekstensjonalne. Inny intrygujący problem wiąże się z zakresem pojęcia analityczności. Leibniz, podobnie jak Kant, mówił o prawdach analitycznych. Tymczasem są zdania analitycznie fałszywe, np. „*p* i nie-*p*”. Czy jest tak, że zasada identyczności jest także racją dla fałszywości zdań fałszywych z tego tylko powodu, że negacja zdania prawdziwego jest fałszem, czy też, jeśli *A* jest fałszem, to jest fałszem analitycznym i posiada rację dla swej fałszywości w jakimś zdaniu jawnie fałszywym, np. będącym negacją zasady sprzeczności? Problem wcale nie jest banalny z uwagi na pewną asymetrię, polegającą na tym, że z fałszu wynika wszystko, natomiast z prawdy tylko prawda.

Dalej skupię się na „dualistycznej” **ZRD**, tj. odróżniającej prawdy konieczne i przygodne, aczkolwiek w pewnych miejscach będę brał pod uwagę możliwość, że każda prawda jest analityczna. Nie jest to jedyna dwoistość związana z tą zasadą. Pierwszy fragment zacytowany z Leibniza wyraźnie odróżnia aplikacje **ZRD** do wypowiedzi (zdań) oraz do faktów. W związku z tym odróżnia się logiczną wersję **ZRD** od jej ontologicznej interpretacji (Kamiński 1963; Czeżowski 1969; Wojtysiak 2006; pomijam rozumienie epistemologiczne, które niekiedy jest proponowane). O ile nie identyfikuje się zasad ontologicznych z regułami dotyczącymi prawdziwości zdań, oba wzmiankowane dualizmy są wzajemnie niesprowadzalne. Wszelako niezależnie od tego, czy akceptujemy

obie dwoistości, czy nie, **ZRD** uważana jest tradycyjnie za jedno z tzw. najwyższych praw myślenia – obok zasady identyczności, zasady sprzeczności i zasady wyłączonego środka (por. Kamiński 1963; Czeżowski 1969; historia **ZRD** jest szerzej omówiona w Engfer 1989 i Pruss 2006).

Przyjmijmy, że ogólny schemat **ZRD** jest dany przez formułę (por. Wojtysiak 2006):

$$(1) \forall y \exists x (x \mathbf{R} y) \text{ (dla każdego } y \text{ istnieje takie } x, \text{ że } x \text{ jest racją dla } y),$$

przy czym dla wykluczenia przypadku trywialnego można dodatkowo zastrzec, że $x \neq y$ (nic nie jest racją dostateczną dla samego siebie; porównaj jednak niżej). W zależności od tego, jak interpretuje się zakres zmienności zmiennych x, y , otrzymujemy albo logiczną, albo ontologiczną interpretację **ZRD**. Znacznie prostsza jest pierwsza, ponieważ **R** ma wtedy intuicyjną interpretację w postaci wynikania logicznego. W związku z tym mamy (A i B są zdaniem):

$$(2) \forall B \exists A (B \in \mathbf{VER} \Leftrightarrow (B \in \mathbf{Cn}\{A\} \wedge A \in \mathbf{VER})),$$

czyli dla każdej prawdy A istnieje taka prawda B , z której ta pierwsza wynika logicznie, przy czym mamy też zależność, że konsekwencje zdań prawdziwych są prawdziwe. Inaczej mówiąc, B jest wtedy racją logiczną, natomiast A – następstwem logicznym. (2) można uogólnić do postaci:

$$(3) \forall A \exists X (A \in \mathbf{VER} \Leftrightarrow (A \in \mathbf{Cn} X \wedge \exists Y \subseteq X (Y \subseteq \mathbf{VER}) \wedge A \in \mathbf{Cn} Y)),$$

tj. dla każdego prawdziwego zdania A istnieje taki zbiór zdań prawdziwych, z którego A wynika logicznie. (3) zachodzi zarówno dla prawd koniecznych, jak i przypadkowych. Jeśli przyjmiemy, że zdania konieczne są tautologiami (i na odwrót), (3) przechodzi w:

$$(4) \forall A (A \in \mathbf{VER}^{\mathbf{TAUT}} \Leftrightarrow (A \in \mathbf{Cn}\emptyset)),$$

co znaczy, że tautologie wynikają z pustego zbioru założeń. Ponieważ zbiór pusty jest podzbiorem dowolnego zbioru zdań, warunek $\emptyset \subseteq \mathbf{VER}$ jest trywialnie spełniony.

W metalogice przyjmuje się, że każda tautologia jest dowodem logicznym dla samej siebie. To sugeruje jednak, aby potraktować każdą tautologię jako rację dostateczną samej siebie, a więc ograniczyć warunek $x \neq y$. Można to nawet jakoś uzgodnić z poglądem Leibniza o roli zasady identyczności ($A \Leftrightarrow A$ – rachunek zdań, $x = x$ – rachunek predykatów z identycznością, ewentualnie $x = y$, o ile spełniona jest zasada zwana *principium identitatis*

indiscernibilium) i zasady sprzeczności ($\neg(A \wedge \neg A)$). Ponieważ dwie dowolne tautologie t i t' są logicznie równoważne, tj. formuła $t \Leftrightarrow t'$ jest twierdzeniem logiki, to jeśli t jest tautologią, stanowi logiczny równoważnik tych zasad, które Leibniz uważał za fundamentalne. Z drugiej strony, tautologie nie zawsze są wzajemnie równoważne pod względem inferencyjnym, tj. mówiąc obrazowo, pod względem zasobów konsekwencji, jakie produkują. Dokładniej mówiąc, tautologie t i t' są inferencyjnie równoważne, jeśli $Cn\{t\} = Cn\{t'\}$, gdzie Cn jest symbolem dla operacji konsekwencji logicznej. Tak jest właśnie w przypadku zasady sprzeczności i zasady identyczności. Zauważył to Łukasiewicz (por. Łukasiewicz 1910, rozdz. 7). W ogólności, nie wszystkie tautologie są równie interesujące jako aksjomaty logiki. Dla **ZRD** ma to o tyle znaczenie, że zasada identyczności i zasada sprzeczności mogą funkcjonować jako aksjomaty logiki, muszą wtedy występować w szerszym zbiorze pewników logicznych, nigdy pojedynczo; faktycznie, zasady te nie są składnikami aksjomatyk logicznych. Nadto, możliwe jest wygenerowanie logiki przez formułowanie odpowiednich reguł inferencyjnych bez przyjmowania jakichkolwiek aksjomatów. Związek takowych przepisów wnioskowania z zasadami identyczności i sprzeczności jest bardzo pośredni i może być ewentualnie ustalony przez ogólną zasadę, że każdej tautologii odpowiada niezawodna reguła inferencyjna, aczkolwiek zależność odwrotna zachodzi tylko na poziomie rachunku zdań.

Powyższe uwagi wskazują, że interpretacja **ZRD** dostarcza wielu problemów, nawet w przypadku najprostszym, tj. prawd logicznych. Rzecz staje się jeszcze bardziej skomplikowana odnośnie prawd przygodnych. Nawet jeśli założymy, co jest dość radykalną idealizacją, że każdy zbiór zdań przygodnych jest aksjomatyzowalny, poszukiwanie aksjomatyki, z której wynikałoby dane przygodne zdanie A (przy założeniu $x \neq y$ w (1)) i tak nie respektowałoby intuicji Leibniza. Powiada on, że „dostateczna czy też ostateczna racja [ma być] poza następstwem, czyli *ciągami* tej szczególowości rzeczy przypadkowych”. Na pewno nie może to znaczyć, że racja dostateczna jest aksjomatem, ponieważ jeśli jakiś zbiór X jest aksjomatyzowalny, każdy aksjomat należy do niego. Pewnym wyjściem byłoby przyjęcie, że każda prawda jest analityczna, aczkolwiek jej dowód może wymagać nieskończonej ilości kroków dowodowych. Taka infinitarna analityczność odpowiada idei Leibniza, że wszystko jest analityczne dla umysłu nieskończonego, natomiast nie wszystkie racje są znane nam, czyli umysłem skończonym. Ujmując rzecz bardziej formalnie, jeśli A jest prawdą przygodną dla nas, to jej racją jest zasada identyczności, ale dowód tego faktu wymaga zastosowania nieskończonych reguł inferencyjnych, tj. takich, których przesłanki tworzą zbiór nieskończony. Wtedy owa racja znajduje się poza każdym ciągiem dowodowym, o ile jest on skończony (w standardowej teorii dowodu przyjmuje się, że dowód jest skończonym ciągiem zdań). Aczkolwiek taka interpretacja **ZRD** dla prawd przygodnych

jest możliwa, jej przyjęcie zależy od mocnych założeń dodatkowych, w tym jednego zgoła arbitralnego, mianowicie, że każdy nieskończony ciąg dowodowy prowadzi do jakiejś instancji zasady tożsamości.

Trzeba jeszcze rozważyć dwie dodatkowe kwestie interpretacyjne. Po pierwsze, identyfikacja prawd koniecznych z prawdami logicznymi jest dość naturalna, ale może być kwestionowana przez tych, którzy za Kantem uważają, że wprawdzie każda prawda logiczna jest konieczna, ale nie zachodzi zależność odwrotna, tj. istnieją pozalogiczne prawdy konieczne. Wprawdzie Leibniz uchodzi za prekursora logicyzmu, czyli poglądu, że pojęcie konieczności (także matematycznej) wyczerpuje się w pojęciu konieczności logicznej, ale, chociażby z uwagi na infinitarną analityczność (pomijam kwestię redukowalności matematyki do logiki), można kwestionować utożsamienie konieczności z tautologicznością modelowaną przez prawa logiki pierwszego rzędu. Jeśli jednak ktoś zechce rozumieć konieczność szerzej, to (4) może być zmienione na:

$$(5) \forall A(A \in \mathbf{VER}^{\text{NEC}} \Leftrightarrow (A \in CnY \wedge Y \subseteq \mathbf{VER}^{\text{NEC}})),$$

gdzie symbol $\mathbf{VER}^{\text{NEC}}$ oznacza zbiór prawd koniecznych. To nie jest tylko zabieg kosmetyczny, gdyż trzeba jeszcze określić, czym jest prawda konieczna, o ile nie jest ona redukowalna do tautologiczności. Nadto, przynajmniej zgodnie z intencjami Leibniza, zbiór Y winien być jednoelementowy, np. zawierający tylko zasadę identyczności lub sprzeczności. Dopiero gdy poda się określenie $\mathbf{VER}^{\text{NEC}}$ i jakoś wyspecyfikuje się skład zbioru Y , możliwa jest dalsza analiza wedle punktów (1)–(5). Po drugie, gdy mowa o zasadzie identyczności i zasadzie sprzeczności, można mieć na uwadze albo prawa logiki, albo prawa metalogiki. Nie ma chyba wątpliwości, że Leibniz miał na myśli **ZRD** jako konstrukcję o charakterze metalogicznym. O ile tak, to punkty (2)–(5) trzeba tak rozumieć, że A , B są wyrażone w języku metalogiki, a X i Y są zbiorami prawd metalogicznych. Rzecz jest w pewnym zakresie automatyczna, gdyż każde prawo logiki daje się przeformułować na zasadę metalogiki, ale, jak zaraz zobaczymy, związek odwrotny nie zachodzi, tj. nie każda zasada metalogiki daje się zinterpretować jako odpowiednik twierdzenia logiki.

Ustalenia (1)–(5) pokazują, że **ZRD** daje się wyeksplikować środkami metalogicznymi, przynajmniej do pewnego stopnia, o ile kryterium pełnej rekonstrukcji miałyby być zgodność z literą i duchem ujęcia Leibniza. To jednak nie znaczy, że zasada ta ma ten sam status, co zasady tożsamości, sprzeczności i wyłączonego środka. Jest tak dlatego, że o ile te ostatnie trzy są prawami metalogiki, mającymi odpowiedniki w tautologiach logicznych, **ZRD** ma inny charakter. Żadne ze stwierdzeń (2)–(4) nie jest czystą tezą metalogiczną w tym sensie, że ma swój odpowiednik w prawie logiki. Jest to

właśnie ilustracja faktu, że metalogika nie wyczerpuje się w translacji praw logiki w metajęzyk, czyli na poziom metalogiczny. Czego brakuje do pełnej zgodności z Leibnizem? Odpowiedź jest prosta – wskazania ostatecznej zasady, do której miałyby być redukowalne wszystkie inne prawdy, zarówno konieczne, jak i przygodne, i takiej, która znajdowałaby się poza systemem **VER**. Z dzisiejszego punktu widzenia zasada identyczności nie nadaje się do tego z powodu swej niewielkiej mocy inferencyjnej, natomiast „znajdowanie się poza systemem” wymaga osobnego wyjaśnienia i stwarza trudności, o których będzie mowa niżej.

Na uwagę zasługuje także stosunek określeń „dostateczna” i „ostateczna”, traktowanych przez Leibniza jako równoważne. **ZRD** w minimalnym sformułowaniu postuluje, aby dla każdej prawdy znaleźć jej rację dostateczną, powiedzmy: różną od niej samej. Formuła $B \in Cn\{A\}$ (inne sformułowanie: „implikacja $A \Rightarrow B$ jest twierdzeniem logiki”) ustala (od razu w wersji semantycznej), że prawdziwość A jest warunkiem dostatecznym (wystarczającym) dla prawdziwości B . Jeśli, co zresztą Leibniz przyjmował, poszukiwanie warunku dostatecznego odbywa się w ramach danego systemu aksjomatycznego, każda udowodniona prawda ma swoją rację w przesłankach danego dowodu, a wszystko sprowadza się w końcu do aksjomatów i ich prawdziwości (nie będą rozwijał tej dobrze znanej kwestii i rozmaitych trudności z nią związanych). Mamy więc tutaj do czynienia z relatywnym rozumieniem **ZRD** funkcjonującym względem jakiegoś określonego systemu **S**. Natomiast Leibniz miał na myśli rozumienie absolutne, tj. odniesione do jednego jedyne systemu wiedzy (wszystkich prawd), czyli funkcjonującego jako *characteristica universalis*, z dodatkowym warunkiem, że istnieje racja dostateczna znajdująca się poza tym tworem. Tutaj jednak napotykamy znaną trudność (parafrazę znanego zarzutu Russella wobec kosmologicznych dowodów na istnienie Boga), wskazującą na to, że zdanie „dla każdej prawdy B istnieje jakaś prawda A , taka, że A jest racją dostateczną dla B ” nie wynika ze zdania „istnieje taka prawda A , że A jest dostateczną racją dla każdej innej prawdy B ”. W samej rzeczy, formuła $\exists x \forall y (xRy)$ nie wynika logicznie z formuły $\forall y \exists x (xRy)$. Mówiąc inaczej, to, że **ZRD** zachodzi dla racji dostatecznych w sensie relatywnym, nie implikuje istnienia racji dostatecznej w sensie absolutnym, a tylko ta ostatnia zasługiwałaby na miano racji ostatecznej w sensie Leibniza.

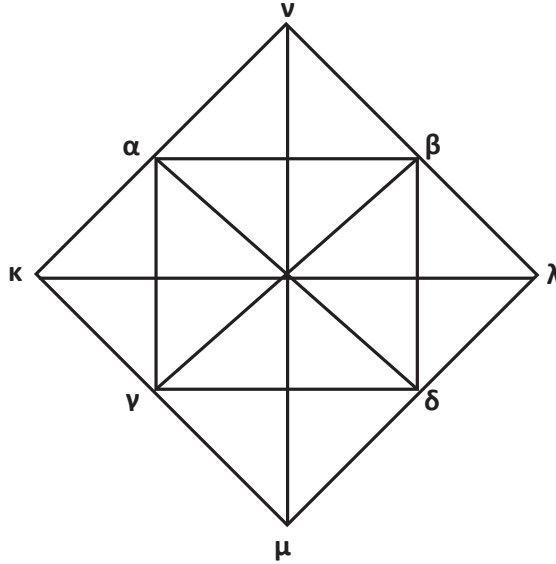
W konsekwencji, punkty (2)–(5) eksplikują pojęcie racji dostatecznej w sensie relatywnym i także rozumienie **ZRD**. Korzystają one wprawdzie ze ścisłych pojęć metalogicznych (nawet pojęcie prawdy należy do nich, o ile przyjmie się jego definicję semantyczną), a także z powszechnie akceptowanych intuicji, np. dotyczących inferencji zachowujących prawdziwość. Jednakże te instrumenty nie przekształcają **ZRD** w tautologię. Tautologiczność tej zasady nie jest zresztą czymś oczekiwanym, gdyż ma ona dostarczać jakiejś

informacji merytorycznej. Po pierwsze, wymienione punkty odwołują się do pojęcia konsekwencji logicznej sprzężonej z logiką klasyczną. Jest to oczywiście zgodne z tradycją, gdyż jeśli prawo identyczności, prawo sprzeczności i prawo wyłączonego środka były traktowane jako najwyższe prawa myślenia, milcząco zakłada się właśnie logikę klasyczną. Nic oczywiście nie wyklucza (meta)logiki nieklasycznej, np. wielowartościowej, intuicjonistycznej czy parakonsystentnej, ale wtedy apeluje się do innych (czy nieco innych) zestawów intuicji logicznych. Trzeba też wtedy zdecydować, czy odmienne od (meta)logiki klasycznej systemy mają charakter lokalny, czy globalny. Jeśli to pierwsze, to równocześnie mogą funkcjonować rozmaite wersje **ZRD**, zrelatywizowane nie tylko do danej aksjomatyki, ale także do wybranej logiki bazowej. Żadna z nich nie jest zdaniem logicznie koniecznym, nawet gdy ograniczymy się do konstrukcji opartej na logice klasycznej.

Można ewentualnie powiedzieć, że w wypadku **ZRD** zrelatywizowanej do takiego lub innego systemu logicznego mamy do czynienia z jakąś koniecznością relatywną ze względu na przyjęte definicje pojęć, z których korzysta się w proponowanej eksplikacji, np. pojęcia konsekwencji logicznej. Jeśli natomiast miałyby to być jakaś inna konieczność, np. aprioryczna, ontologiczna czy metafizyczna, musiałaby być wyjaśniona odrębnie. To, że **ZRD** jako taka nie jest tautologią, nie przesądza, iż jej elementy nie są twierdzeniami logicznymi. Jest tak na pewno, gdy **ZRD** jest ograniczona do logiki. Sytuacja komplikuje się, gdy ma być stosowana także do zdań przygodnych. Jest tak dlatego, że jeśli t jest tautologią logiczną, nie może logicznie implikować zdania przygodnego A . Wyjaśnienie jest bardzo proste. Tautologie są prawdziwe we wszystkich modelach, natomiast zdania przygodne – tylko w niektórych. Tedy implikacja $t \Rightarrow A$, gdzie A jest zdaniem przygodnym, jest fałszywa w każdym modelu, w którym A jest fałszywe, a to jest sprzeczne z definicją wynikania logicznego. Być może pewnym rozwiązaniem byłoby odwołanie się do wspomnianej analityczności infinitarnej, ale to wymaga istotnej rewizji całej konstrukcji. Jeśli Leibniz, sytuując rację ostateczną poza systemem, kierował się tym, że nie może ona wprost implikować zdań przygodnych, kierował się głęboką intuicją. Wszelako, z drugiej strony, nie jest jasne, co takie ułożenie miałyby znaczyć. Niezależnie od maszynerii czysto logicznej, punkty (2)–(5) mają u swych podstaw pojęcie poprawnego, formalnie i materialnie, rozumowania dedukcyjnego. Zakładają więc, że **ZRD** funkcjonuje w ramach wiedzy gruntowanej dedukcyjnie. To, jak miałyby wyglądać dla nie-dedukcyjnych procedur justyfikacyjnych, jest sprawą otwartą. Sumując, **ZRD**, w interpretacji logicznej czy metodologicznej, nawet jeśli pożądana, jest zgoła nieoczywista w rozmaitych szczegółach.

Przechodzę teraz do **ZRD** w rozumieniu ontologicznym. Od razu przyjmuję, że dotyczy ona faktów przygodnych, spełnia (1) (wtedy zakresem zmienności

x i y są byty, a zasada ta głosi, że racją ostateczną dla bytów przygodnych jest byt konieczny istniejący poza dziedziną przygodności). Będę argumentował, że jest to stwierdzenie niemające pokrycia w elementarnej analizie logicznej. Jej narzędziem będą zależności logiczne ilustrowane przez następujący diagram **(D)** (por. Woleński 2000):



(D) ma wiele rozmaitych interpretacji, np. deontyczną czy epistemiczną. Modalna interpretacja ontologiczna *de re*, ponieważ o taką tutaj chodzi, jest następująca (a możemy rozumieć jako odnoszące się do jakiegoś poszczególnego bytu): $\alpha - a$ jest konieczne; $\beta - a$ jest niemożliwe; $\gamma - a$ jest możliwe; $\delta - a$ jest niekonieczne; $\kappa - a$ jest aktualne (realne); $\lambda - a$ nie jest aktualne (realne); $v - a$ jest konieczne lub niemożliwe; $\mu - a$ jest akcydentalne (niekonieczne i niemożliwe). Przygodność można definiować albo przez δ , tj. jako niekonieczność albo przez μ , tj. jako możliwość i niekonieczność (przyjmując tę drugą ewentualność), czyli akcydentalność.

Dla dowolnej interpretacji (nie tylko aletyczno-modalnej) diagramu **(D)** zachodzą m.in. następujące prawa logiczne:

- (a) α implikuje γ ;
- (b) β implikuje δ ;
- (c) α i β są przeciwne;
- (d) γ i δ dopełniają się;
- (e) α i δ , γ i β oraz κ i λ są wzajemnie sprzeczne;
- (f) α implikuje v ;

- (g) μ implikuje γ ;
- (h) μ implikuje δ ;
- (i) α lub β lub μ ;
- (j) α implikuje κ (to, co konieczne, jest aktualne);
- (k) β implikuje λ (to, co niemożliwe, nie jest aktualne).

Zależności odwrotne do (j) i (k) nie zachodzą.

Nie jest też tak, iż μ implikuje α , czy zdanie „ a jest przygodne” nie pociąga logicznie zdania „ a jest konieczne”. Formalnie rzecz ujmując, mamy:

$$(l) \neg(\mu \Rightarrow \alpha).$$

To jednak nie wystarcza do analizy ontologicznej (**ZRD**). Wszelako łatwo udowodnić, że czysta logika nie uprawnia do przyjęcia:

$$(m) \exists x(x \text{ jest przygodne}) \Rightarrow \exists x(x \text{ jest konieczne}).$$

Założmy, że C jest ciągiem bytów przygodnych, uporządkowanych np. przez relację przyczynowości, często traktowaną jako istotna dla **ZRD** w interpretacji ontologicznej. Jest tedy tak, że jeśli a jest przyczyną b , to a jest ontologiczną racją dostateczną. Nawet jeśli przyjmiemy, że każdy byt ma swoją przyczynę, nie wynika z tego, że istnieje ostateczna racja przyczynowa dla wszystkich bytów.

Niech C będzie teraz rozumiane jako świat przygodny. Twierdzimy, że dla każdego składnika C istnieje jego racja; można to zapisać przy pomocy formuły $\forall y \in C \exists x \in C(xRy)$. Nie implikuje ona jednak zdania $\exists z \forall y \in C(zRy)$, tj. stwierdzenia, że istnieje racja dla wszystkich bytów. *A fortiori*, nie ma też żadnych czysto logicznych podstaw dla przyjęcia, że istnieje racja dostateczna (ostateczna) dla całego ciągu C , i ponadto, jest rzeczą całkowicie obojętną, czy jest ona w świecie (agregacie) bytów przygodnych, czy poza nim. Wszelako powyższy argument oparty jest na zależnościach czysto logicznych. Jest oczywiście możliwe, że istnieją jakieś powody dla przyjęcia tezy Leibniza o tym, że istnieje byt konieczny, który jest racją świata istniejącą poza nim, ale muszą korzystać z jakichś dodatkowych tez ontologicznych czy nawet empirycznych, np. w postaci określonych modeli kosmologicznych z tzw. osobliwością początkową. Ponieważ jednak wkraczamy tutaj na grząski teren rozmaitych sporów filozoficznych, a także naukowych, wypada zawiesić opinię. Ale jeśli tak, to trudno nazwać ontologiczną **ZRD** najwyższym prawem myślenia w jakimkolwiek rozsądnym sensie. Dodatkowo, uporządkowanie uniwersum bytów przygodnych przez zasadę przyczynowości bynajmniej nie jest oczywistością. Ontologiczna **ZRD** nie jest rzecz jasna zdaniem koniecznym

logicznie, a także nie jest zbyt jasne, jak twierdzenia logiki miałyby w niej funkcjonować. Wszystkie zależności z diagramu (**D**) nie są jej składnikami, a tylko instrumentami wykorzystywanymi w analizie logicznej.

Jednym z często podnoszonych argumentów za trafnością ontologicznej (**ZRD**) jest to, że bez niej nie dałoby się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego istnieje raczej coś, a nie nic (por. Rundle 2004; Wojtysiak 2008). Jest to istotne dla sporu teizmu z ateizmem (Wojtysiak broni pierwszego stanowiska, Rundle drugiego). Powyższe pytanie zostało postawione przez Leibniza w następujący sposób (Leibniz 1995, § 7):

Dlaczego *istnieje raczej coś niż nic*? Nic jest przecież prostsze i łatwiejsze niż coś. Co więcej, dopuściwszy, że rzeczy powinny istnieć, trzeba podać rację, dlaczego powinny istnieć tak, a nie inaczej.

Pierwszy problem polega na wyjaśnieniu, czym jest nic. Niech pojęcie zbioru pustego będzie pierwszą aproksymacją nicości. Pytamy zatem, dlaczego zbiór bytów jest raczej pusty niż niepusty. Odpowiadamy, że zbiór pusty jest prostszy i łatwiejszy. To dość arbitralne stwierdzenie. Niech X będzie dowolnym niepustym zbiorem, a $\neg X$ jego dopełnieniem. Definiujemy zbiór pusty \emptyset jako iloczyn $X \cap \neg X$. To jednak całkiem złożona konstrukcja, na pewno bardziej skomplikowana niż sam zbiór X . W szczególności, negacja w postaci znaku \neg jest obecna w określeniu zbioru pustego (por. Woleński 1994). Uogólniając, element negatywny (prywatywny, jeśli ktoś woli) jest zawarty w nic(ości). Skoro tak, to trzeba raczej pytać o to, dlaczego miałyby istnieć raczej nic niż coś, tj. świat pusty niż niepusty. Dalej, zbiór pusty nie jest adekwatną reprezentacją nicości, gdyż jest czymś, np. przekrojem dowolnego zbioru i jego dopełnienia, zawiera się w każdym innym zbiorze itp. Czym jest nicość? Czy jest jakoś wyjaśniana przez odwołanie się do empirii? Na drugie pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco. Próżnia fizyczna nie jest nicością w sensie filozoficznym. W szczególności, wszystkie znane rodzaje próżni, np. kwantowa, łamią symetrię. Inaczej jest w przypadku pustej przestrzeni matematycznej, ale i ona ma np. jakąś metrykę, a więc także jest czymś, nie mówiąc już o tym, że trudno ją traktować jako byt fizyczny. Na pierwsze pytanie odpowiedź jest trudna (por. Woleński 1994), o ile nie odróżni się nicości absolutnej i względnej. Ta druga jest zawsze zrelatywizowana do jakiejś dziedziny, w której coś jest, np. nie ma góry wyższej od Mount Everestu, nie istnieje taki szczyt, a więc jest niczym, a podobnie nie ma kwadratowych kół w dziedzinie przedmiotów matematycznych, nie istnieją, są więc niczym. Sądy typu „kwadratowe koła są niczym” czy „góra wyższa od Mount Everestu” są tylko skrótami dla odpowiednich negatywnych zdań egzystencjalnych. Z drugiej strony, gdy teologowie rozważają *creatio ex nihilo*

czy Heidegger i Sartre oznajmiają, że nicność nicuje (niczeje itp.) lub neantyzuje, to mają na myśli nicność w sensie absolutnym, powiedzmy jako totalne zaprzeczenie bytu. Wszelako o takiej nicności trudno cokolwiek powiedzieć w sposób niefiguratywny. Konkludując, nie widzę żadnego powodu, aby **ZRD** była wydajnym instrumentem w rozważaniach o stosunku tego, co istnieje, do nicności w sensie absolutnym, a przede wszystkim, aby była potrzebna dla wyjaśnienia tego, co istnieje.

Bibliografia

- Couturat L. (1901), *La logique de Leibniz*, Paris: Presses Universitaires de France; przedruk: Hildesheim: Olms 1981.
- Czeżowski T. (1969), *Uwagi historyczne o tzw. najwyższych prawach myślenia*, w: tenże, *Odczyty filozoficzne*, wyd. II, Toruń: Towarzystwo Naukowe w Toruniu.
- Engfer H.-J. (1989), *Principium rationis sufficientis*, w: *Historisches Wörterbuch der Philosophie*, herausgegeben von J. Ritter und K. Gründer, Band 7: P–Q, s. 1326–1336.
- Kamiński A.S. (1963), *Czym są w filozofii i logice tzw. pierwsze zasady*, „Roczniki Filozoficzne t. XI, s. 5–23.
- Leibniz G.W. (1969), *Zasady filozofii, czyli monadologia*, przeł. S. Cichowicz, w: G.W. Leibniz, *Wyznanie wiary filozofa*, Warszawa: PWN, s. 295–317.
- Leibniz G.W. (1995), *O zasadach istnienia*, przeł. J. Domański, w: G.W. Leibniz, *Główne pisma metafizyczne*, Toruń: COMER, s. 72–83.
- Łukasiewicz J. (1910), *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, Kraków PAU; II wyd. – Warszawa: PWN 1987.
- Pruss A.S. (2006), *The Principle of Sufficient Reason. A Reassessment*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Rundle B. (2004), *Why there is Something rather than Nothing*, Oxford: Oxford University Press.
- Wojtysiak J. (2006), *Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?*, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.
- Wojtysiak J. (2006a), *O zasadzie racji dostatecznej*, „Roczniki Filozoficzne”, t. LIV, nr 1, s. 179–216.
- Woleński J. (1994), *Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?*, w: *Nauka i język*, pod red. M. Omyły, Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, s. 383–392; przedruk w: J. Woleński, *W stronę logiki*, Kraków: Aureus 1996, s. 159–168.
- Woleński J. (2000), *Kwadrat logiczny – uogólnienia, interpretacje*, w: *Logika & filozofia logiczna*, pod red. J. Perzanowskiego i A. Pietruszczaka, Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, s. 45–57.

Streszczenie

Artykuł rozważa status zasady racji dostatecznej (**ZRD**). Analizowane są fragmenty pism Leibniza dotyczące **ZRD**. Leibniz stosował ją zarówno do zdań koniecznych (egzemplifikowanych w artykule prawami logiki), jak i zdań przygodnych, ale także do bytów. To motywuje odróżnienie **ZRD** w interpretacji logicznej i interpretacji ontologicznej. Główne wyniki analizy są następujące. Po pierwsze, trzeba odróżnić **ZRD** w sensie absolutnym i w sensie relatywnym. Jedynie to drugie rozumienie jest jasne. Po drugie, **ZRD** nie jest zdaniem koniecznym w sensie logicznym. Po trzecie, **ZRD** w sensie ontologicznym jest wątpliwa, a w każdym razie nie implikuje istnienia bytu koniecznego jako niezbędnego dla istnienia bytów przygodnych. Po czwarte, sławne pytanie Leibniza „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?” jest źle postawione i nie ma nic wspólnego z **ZRD**.